

Prof. dr hab. Wojciech Skóra
Instytut Historii i Politologii
Akademia Pomorska w Słupsku

Słupsk 17 XI 2015 r.

Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Mariusza Humeckiego „Ludność ukraińska na Łemkowszczyźnie 1939-1945”, Słupsk 2015, ss. 265. Promotor: dr hab. Roman Drozd, prof. Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Uwagi dotyczące tytułu i koncepcji rozprawy.

Recenzowana praca jest oryginalnym opracowaniem tematu dotychczas nieopisanego monograficznie. Wybór tematu rozprawy uważam więc za trafny. Taka praca powinna powstać, jako uzupełnienie opisu okupacji niemieckiej południowo-wschodniej Polski i dziejów Ukraińców w Polsce. W historiografii dotychczasowej (polskiej i ukraińskiej, również emigracyjnej) problematyka ta poruszana była przyczynkarsko, gdy omawiano poszczególne zagadnienia (np. wyznaniowe). Całościowe ujęcie jest potrzebne i zamyka wstępny etap prac nad Łemkowszczyzną okresu II wojny światowej.

Rozprawę czytałem z przyjemnością i uważam za dobrą. Wrażenie było tym miłsze, że do studiowania jej przystępowałem z obawą, jak zawsze, gdy autorem jest badacz zaangażowany emocjonalnie w opracowywaną tematykę. Z taką samą obawą podchodzę do prac historyków wojskowych piszących o wojskowości, Kaszubów piszących o Kaszubszczyźnie, emigrantów analizujących emigrację. Głęboka znajomość tematyki może bowiem współwystępować z zaawansowanym subiektywizmem. Ten zaś z takim doбором źródeł, aby pasowały do wcześniej przyjętych tez. Powstaje w ten sposób „historiografia brązownicza”, czasem niemal hagiograficzna, spełniająca rolę w budowaniu tożsamości narodowej (lub ideologicznej, religijnej), ale często odległa od prawdy. W tym przypadku, podkreślę – podsumowując całą rozprawę – tak nie jest.

Jednym z elementów wstępu jest tzw. definicja tematu pracy. Dokonuje się w niej sprecyzowania, co autor rozumie przez słowa w nim użyte. Kwestia precyzyjnego określenia pojęcia „Łemkowie” jest w tej pracy ważna. Autor poruszył ją w ostatnim akapicie. Mam poważną wątpliwość, czy stosowanie wymienne w treści pracy, jako synonimów, określeń

„Łemkowie” i „Ukraińcy” jest poprawne (s. 8). Dylemat jest podobny, jaki w odniesieniu do prac o tematyce pomorskiej mają badacze piszący o Kaszubach, zaś przy śląskiej – o Ślązakach. Być może każdy „Łemko” mógł być uznany za „Ukraińca”, jednak w drugą stronę to nie zachodziło: nie każdy „Ukraińiec” był „Łemkiem”, bo to naród kilkudziesięciomilionowy. Nie są to więc określenia równorzędne. Ogromna większość Ukraińców nie była Łemkami i trudno też uznać za dowiedzione, że ówczesni Łemkowie uważali się powszechnie za Ukraińców. Czy ktoś prowadził badania o ówczesnym poziomie i kierunku świadomości narodowej mieszkańców Łemkowszczyzny? Szukając analogii: podobnie jak większość Polaków nie była Kaszubami i dlatego w pracach naukowych raczej nie używa się tych określeń jako synonimów. Odrębność nazewniczą stosuje się właśnie w celu wychwycenia niuansów, czemu przeszkadza owo „zamiennie stosowanie nazw”. Czy np. Łemkowie – starorusini, działacze „Łemko-Sojuzu” uważali się za Ukraińców? Z narracji Autora wynika, że raczej nie. Tak jest i obecnie w Polsce, nie każdy mieszkaniec Kościerzyny czy Kartuz uważa się za Kaszubę. Kryterium terytorialne bywa zwodnicze przy rozważaniach narodowych.

I co począć ze zdaniem ze s. 36-37, gdzie Autor napisał: „Nie mówi się zaś wcale o zamieszkujących te ziemie Ukraińcach, jedynie sporadycznie wymieniani są Łemkowie i to jedynie w kontekście, jako ofiary przeciwstawiania się nacjonalistom ukraińskim”. Jeżeli Autor się z tym zgadza (co sugeruje brak cudzysłowu), to następuje wyraźne rozgraniczenie pojęciowe Łemków i Ukraińców. Ja sam zresztą miałem okazję rozmawiać z Łemkami (mieszkającymi na Pomorzu) nie uważającymi się za Ukraińców, podobnie jak ze Ślązakami nie uważającymi się za Polaków (i raczej nie jest to efekt działań niemieckich z przeszłości).

Ponieważ praca poświęcona jest „ludności ukraińskiej na Łemkowszczyźnie” zabrakło mi w tym miejscu tak elementarnej wiadomości, jak ilu było Łemków (ewentualnie – mieszkańców Łemkowszczyzny – Ukraińców). Jaka była ich stratygrafia społeczna i zawodowa? Do porównań trzeba przytoczyć podstawowe dane statystyczne, czyli stworzyć punkt odniesienia. Zabrakło mi krytycznej analizy wyników spisu ludności z 1931 roku, w odniesieniu do powiatów łemkowskich (krytycznej, bo dane nie były rzetelne). Autor na s. 30 przytacza dane o zaludnieniu powiatów, lecz nie stwierdza, ilu spośród wymienionych osób można uznać za Łemków (lub Ukraińców zamieszkujących Łemkowszczyznę). Kwestia, jak licznej grupy dotyczy rozprawa, wydaje się zasadnicza, lecz pozostaje bez odpowiedzi. Czy było ich 100 czy 500 tysięcy? Dobrze byłoby o tym przeczytać już we wstępie.

Być może z powodu niewykorzystania przez Autora opracowania Andrzeja Kwileckiego (*Łemkowie. Zagadnienia migracji i asymilacji*, Warszawa 1974, s. 53) nie

przytoczył on hipotez dotyczących liczebności Łemków w Polsce lat trzydziestych, oscylujących między 100 a 150 tysiącami. Szkoda, bo p. Mariusz Humecki przychyła się do innych danych. Dopiero na s. 56 rozprawy pada wniosek (choć to raczej hipoteza), że w 1939 roku Łemkowszczyznę zamieszkiwało 185 tys. Ukraińców i ok. 4 tys. spolonizowanych Ukraińców. Ze zdania tego (s. 56) wynika, że Autor rzeczywiście utożsamia Łemków z Ukraińcami. Postawa taka jest możliwa, jednak ryzykowna badawczo (i warta uzasadnienia). Po części odpowiedź na pytanie o poglądy Autora w tym zakresie dają zdania ze s. 58: „Także zwalczanie moskwofilstwa u Łemków bez oglądania się na metody, przyniosło Ukraińcom więcej szkody i strat niż zysków. Poważnym problemem była postawa części działaczy, którzy starali się na siłę uczynić z Łemka od razu w pełni świadomego Ukraińca”. Czyli, nie wiem czy poprawnie uchwyciłem myśl Autora, Łemkowie byli kimś w rodzaju „kandydatów na Ukraińców” lub ludźmi, których świadomość ukraińskości nie została jeszcze obudzona. Takie założenie jest możliwe, ale warto byłoby je we wstępie jasno sformułować, gdyż sprawa to dla tematu zasadnicza. Nie jest to ujęcie nowe. Kontynuując analogię z Kaszubami: władze II Rzeczypospolitej uważały, że należy budzić i kształtować świadomość narodową Kaszubów znajdujących się do niedawna pod wpływem niemieckim. Część z nich bowiem uległa germanizacji. Zawahałbym się jednak przez stwierdzeniem, że Kaszuba to Polak, mieszkaniec Kaszubszczyzny, lecz jeszcze nieświadomiony narowo. Sprawa była bowiem (i jest) bardziej złożona.

Jest też ciekawa kwestia, jaki odsetek stanowili Ukraińcy (Łemkowie) w owych powiatach. Czyli wskazane by było umieszczenie tych 185 tys. na tle ogólnej liczby mieszkańców. Pytanie, jaki odsetek Ukraińców mieszkał na Łemkowszczyźnie w okresie II wojny światowej jest ważne. Odpowiedź daje to bowiem podstawę do wnioskowania o podłożu aktywności tej ludności i konfliktów z Polakami. Na s. 63 Autor napisał, że w Sanoku wg UDK w 1941 roku było ok. 3000 Ukraińców. Zabrakło ukazania tej liczby na tle ogółu mieszkańców tego miasta. Bo dopiero w układzie odniesienia ta liczba przemawia (czyli odpowiada na pytanie: względnie dużo czy mało?). Pomaga też zrozumieć postępowanie Polaków.

Uwagi do konstrukcji, narracji i treści rozprawy.

Strukturę pracy uważam za przemyślaną i właściwą, dla typu historiografii prezentowanej przez Autora (pozytywistycznej). Jest ona problemowo-chronologiczna, czyli na pewno lepsza aniżeli chronologiczno-problemowa. Temat został rozpisany w czterech

rozdziałach poświęconych kolejno sytuacji politycznej Ukraińców na Łemkowszczyźnie, ich położeniu gospodarczym, życiu kulturalno-sportowo-oświatowemu oraz zagadnieniom religijnym. Każdy rozdział podzielony jest na podrozdziały, w sposób przemyślany, zdradzający panowanie nad materiałem.

Jako pomysł dodam, że gdyby do tematu podejść nieco bardziej postmodernistycznie, to można by się pokusić o dodatkowy rozdział o życiu codziennym Łemków w okresie okupacji niemieckiej. Może wspomnień i np. ogłoszeń drobnych zamieszczonych w „Krakowskich Wieściach” by starczyło? Są też opracowania o kulturze materialnej Łemków, czyli opis ich domów, narzędzi itp. Uważam, że obecny czytelnik jest równie zainteresowany wiadomościami o ugrupowaniach politycznych, co tym, ile osób spało przeciętnie w jednej izbie, ile jajek trzeba było sprzedać aby kupić buty i czy mydło było w codziennym użytku, czy też było rarytasem. Codzienne troski bytowe wypełniają życie w większym stopniu niż przekonania polityczne.

We wstępie zabrakło mi pytań badawczych, które zwykle stanowią szkielet rozprawy. Przypomnę, że prawidłowa konstrukcja pracy naukowej z historii jest taka, że we wstępie padają pytania, treść rozdziałów jest narracyjną próbą odpowiedzi, zaś w zakończeniu autor powinien podać syntetyczne odpowiedzi. Co ciekawe, zakończenie rozprawy p. Humeckiego zawiera kilka ciekawych wniosków, będących w rzeczywistości odpowiedziami na pytania badawcze, które jednak we wstępie nie zostały sformułowane (np. czy Ukraińcy byli uprzywilejowani przez Niemców, względem ludności polskiej?). Wydaje się to wskazywać, że Autor rozprawy pytania na swój użytek postawił, materiał przemyślał i do ciekawych wniosków doszedł, jednak nad wstępem nie popracował.

Narracja jest prowadzona we właściwy sposób. Autor jest sprawny w pisaniu, używa ładnej polszczyzny. Akapity w zdecydowanej większości są dobrze skonstruowane, czyli zawierają wstępną tezę (zdanie główne), a następnie egzemplifikację i podanie odnośników źródłowych lub historiograficznych. Co ważne i dobre – akapity mają niemal wzorcową długość, czyli zwykle występują 2-4 na stronie. Wywód jest przez to łatwo przyswajalny.

Niepotrzebnie w ostatnim akapicie wstępu Autor zrezygnował z narracji w formie bezosobowej i przeszedł na 1 os. lp. Niekiedy taki „przeskok” ma miejsce w innych częściach pracy (s. 42). Tak osobista forma jest raczej przyjęta przy podziękowaniach, a nie – jak w tym przypadku – do wyjaśnienia zawłości nazewniczych.

Historyk nie powinien być sędzią przeszłości. Ale może dokonywać interpretacji i ocen. Te jednak powinny być uczciwe na tyle, ile się uda. Czyli powinny uwzględniać wiele punktów widzenia zjawisk. To bowiem zbliża do zrozumienia związków przyczynowo-

skutkowych. Autor przeważnie o tym pamięta. Tylko w nielicznych przypadkach jest inaczej, np. na s. 61-62 w interesujący sposób opisał życie polityczne w Sanoku w początkach okupacji niemieckiej. Stwierdził za innym autorem, że aresztowania wśród działaczy ukraińskich w 1940 roku były skutkiem donosów pisanych przez Polaków. To możliwe. Okupacja wyzwalała zło u wielu osób, bez względu na narodowość, gdyż żadna przed nim nie zabezpieczała. Może to był odwet? Dla ukazania tego „uniwersalizmu zła” warto chociażby wskazać na fragment wyciągu ze sprawozdania sytuacyjnego starostów powiatowych GG z 27 V 1940 r. gdzie zapisano w odniesieniu do Hrubieszowa: „Wzrost aktywności Ukraińców. Liczne donosy Ukraińców przeciwko Polakom, które jednak bardzo często są nieistotne lub nieprawdziwe” (*Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka*, t. I, Warszawa 1972, s. 286). Dopiero takie ujęcie, ukazujące wzajemne donoszenie na siebie obu nacji, ukazuje właściwie klimat, który doprowadzi do erupcji nienawiści polsko-ukraińskiej w następnych latach.

Autor słusznie zauważył, że polityka okupanta niemieckiego zmierzała do wykorzystania antagonizmów istniejących między Polakami a Ukraińcami. I że aspiracje niepodległościowe Ukraińców traktowano w Berlinie pragmatycznie (s. 32-33). Zabrakło mi jednak szerszego tła tego zjawiska, o którym często zapomina się porównując okupacje niemiecką, radziecką, włoską i inne. Warto przecież zauważyć, że system nazistowski był w swoim rdzeniu ideologią rasistowską. Zaś Słowianie, bez znaczenia Polacy czy Ukraińcy, byli rasą „gorszą”, przeznaczoną po części do asymilacji, a po części (większej) do zagłady. Słowianie, wg założeń Generalplan Ost, byli kolejną grupą po Żydach i Romach przewidzianą do wymordowania, zniewolenia lub przesiedlenia na Syberię. Holocaust wskazał, że naziści potrafili najbardziej szalone pomysły Führera zrealizować w 100%. W kontekście poglądów Hitlera – które przecież nadawały kierunek polityce niemieckiej – jakiegokolwiek nadzieje na rozkwit państw słowiańskich, czy choćby samorządności były mrzonką. Warto byłoby odwołać się do prac poświęconych światopoglądowi Hitlera i GPO (i o ten element należałoby uzupełnić rozważania Autora ze s. 33-34, gdzie rozpatrywał przyczyny niekiedy niechętnego Ukraińcom nastawienia Niemców w GG).

Gdyby doszło do wydania rozprawy drukiem sugeruję konieczność zamieszczenia mapki „powiatów łemkowskich”, bo ich obszar uległ poważnym zmianom w porównaniu ze stanem z II Rzeczypospolitej. Mapki uwzględniającej zasięg osadnictwa Łemków, zmiany granic GG i główne miejscowości, choćby takiej, jaką zamieścił Hubert Ossadnik w artykule *Izolacjonizm wewnętrzny na pograniczu bojkowsko-łemkowskim (w świetle akt metrykalnych)*, [w:] *Dwa pogranicza. Galicja Wschodnia i Górny Śląsk*, Rzeszów 2003 (są

tam ukazane hipotezy dotyczące zasięgu etnicznego Łemków oraz innych grup, Hucułów, Bojków). Przy studiowaniu historii regionalnej, gdy w tekście autorzy odwołują się do pojedynczych wsi – jest to wręcz wymogiem. Wiadomo przecież, że tak szczegółowej geografii regionu nie znają mieszkańcy Polski zachodniej i północnej, a także ewentualni czytelnicy z Ukrainy.

Myślę, że Autor zbyt radykalnie stwierdził na s. 36., że w opracowaniach polskich dotyczących zbrodni hitlerowskich „wcale” nie wspomina się o Ukraińcach-ofiarach na Łemkowszczyźnie. Przede wszystkim, do tak zdecydowanego twierdzenia dochodzi się poprzez przeczytanie wszystkich opracowań (a tak Autor nie postąpił).

Rzeczywiście, w dawniejszej historiografii polskiej pisano ogólnie o ofiarach polskich, nie odróżniając zwykle Polaków od Ukraińców czy Łemków. Być może wynikało to z braku danych i myślowego uogólnienia do kategorii „obywateli polskich”. Przeprowadzający akcje terrorystyczne Niemcy, np. rozstrzeliwujący mieszkańców danej wsi, zwykle nie wdawali się w rozpatrywanie, kto jakiej był narodowości. Byli to mieszkańcy wsi w okupowanej Polsce, a więc narracyjni „Polacy”. Jedynie Żydów opisywano w osobnej narracji, bo też i Niemcy traktowali ich w sposób szczególny (również w swoich sprawozdaniach, z których korzystali historycy), w odrębnych akcjach. To się jednak zmienia i w bardziej współczesnych opracowaniach (zwłaszcza wydawanych przez IPN) zauważa się los Ukraińców. Tym większa więc rola rozprawy p. Mariusza Humeckiego, aby tę sprawę doprowadzić do końca.

Uważam, że Autor w niektórych fragmentach rozprawy używa nazwy Galicja w niewłaściwy sposób. Historiografia wyraźnie rozgranicza „Galicję” (popularna nazwa kraju koronnego A-W: Królestwo Galicji i Lodomerii) oraz Galicji Wschodniej (w badanym okresie używano najczęściej w publikacjach polskich określenia Małopolska Wschodnia). Różnice te trzeba uwzględniać, by nie dochodziło do zdań takich jak na s. 54, gdzie Autor napisał: „Po włączeniu Galicji do GG liczba Ukraińców...”. Autorowi zapewne chodziło o włączenie do GG obszaru dystryktu galicyjskiego 1 VIII 1941. Ale przecież od początku istnienia GG w jego skład wchodził dystrykt krakowski, czyli zachodnia część Galicji. Pamiętać należy, że historyczna Galicja zaczynała się na południowy zachód od Krakowa. Tak więc w 1941 roku Galicji do GG nie włączono, bo jej część zachodnia zawsze tam była. Mowa zaś o fragmencie Galicji Wschodniej.

To niewłaściwe uogólnienie jest w kilku częściach pracy, np. na s. 58, gdzie Autor napisał: „Po wkroczeniu Niemców do Galicji...” mając na myśli 1941 rok. Czyli przed atakiem na ZSRR Niemcy do Galicji nie wkroczyli? Owszem, ale nie wkroczyli do Galicji

Wschodniej. Idąc dalej tropem stwierdzenia Autora należałoby podsumować, że Łemkowszczyzna (zajęta przez Niemców w 1939) z Galicją nie ma nic wspólnego. Są to szczegóły, ale ważne, bo nigdy nie wiemy do jak wyrobionego czytelnika trafi rozprawa, zwłaszcza wydana drukiem.

Ocena bazy źródłowej i wykorzystania historiografii.

Podstawą do napisania rozprawy były numery gazety „Krakivski Visti” wydawanej przez Ukraińskie Wydawnictwo w Krakowie. To do tego źródła Autor odwoływał się w przypisach najczęściej. Dobrze, że p. Humecki we wstępie dobitnie stwierdził, że jest to źródło o podwyższonym ryzyku, wymagające mocnego krytycyzmu. Prasa wydawana za pozwoleniem okupantów („gadzinowa”) jest przecież instrumentem zniewolenia. Materiały tam zawarte mogą być w pewnym stopniu odbiciem rzeczywistości, ale w jakim i gdzie – trzeba umieć stwierdzić. Wydaje się, że w większości przypadków Autor podszedł do tego materiału właściwie, czyli treści sprawdzał, konfrontował i nie dawał się im „uwięść”.

Żałuję tylko, że p. Humecki nie wspomniał, gdzie na zasoby owej gazety natrafił. Dla innych badaczy byłaby to cenna wskazówka, gdzie szukać źródła do weryfikacji lub poszerzenia ustaleń Autora. Tak więc – gdzie te numery można odnaleźć?

Autor wykonał dość rozległą kwerendę w zbiorach warszawskiego AAN (kilka zespołów), Archiwum Państwowego w Krakowie (kilka zespołów), Archiwum Państwowego w Krakowie – Oddział w Nowym Sączu, Archiwum Państwowego w Rzeszowie – Oddział w Sanoku, Archiwum Państwowego w Skołyszynie (akta gmin „łemkowskich”), Archiwum Państwowego w Przemyślu (tu najciekawszy bodaj zespół: Apostolska Administracja Łemkowszczyzny, ale także szkoły podstawowe powiatu gorlickiego i Starosta Powiatowy w Sanoku 1939-1944). Autor podkreślił, co warto powtórzyć, że część materiałów nigdy więcej nie zostanie już wykorzystana, gdyż przepadły w wyniku powodzi z 2010 roku.

Jest oczywistym, że w odniesieniu do niemal każdej pracy historycznej można wskazać na archiwalia, do których autor nie dotarł. Pełna kwerenda jest bowiem ideałem, do którego się dąży, lecz nie osiąga. Nie zwalnia to jednak od uwag krytycznych.

Za najpoważniejszą ułomność rozprawy w zakresie kwerendy archiwalnej uznaję niewykorzystanie ogromnej spuścizny Głównej Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich. Przypomnę, że zbiory tej instytucji, badającej działania okupantów, trafiły do archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. I w archiwach IPN są następujące zespoły, których wykorzystanie zapewne znacząco poszerzyłoby ustalenia Autora:

1. Rząd Generalnego Gubernatorstwa (27 mb. akt). W zespole tym są m.in. wytyczne i okólniki regulujące prace władz okupacyjnych, ale przede wszystkim – okresowe raporty sytuacyjne o nastrojach wśród Polaków i Ukraińców. W niektórych dokumentach ukazane są kryteria doboru na stanowiska (np. dylemat: Polak czy Ukraińiec?). Tam też znajduje się osławiony dziennik Hansa Franka.
2. Urząd Okręgu Galicyjskiego.
3. Urząd Okręgu Krakowskiego.
4. Sąd Specjalny w Krakowie.
5. Instytut Niemieckiej Pracy na Wschodzie w Krakowie.
6. Kartoteka polskich i ukraińskich robotników przymusowych w III Rzeszy (2,5 mb.).
7. Ankieta miejsc i faktów zbrodni hitlerowskich przeprowadzona przez sądy grodzkie (2,7 mb.).
8. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie (5,9 mb.).

Przypuszczam, że znalezione tam materiały nie stanowiłyby przełomu w badaniach p. Humeckiego. Być może nie doprowadziłyby Autora do innych wniosków. Ale na pewno wzbogaciłyby treść o wiele szczegółów. W końcu to Niemcy i ich administracja stwarzali ramy do działalności Ukraińców. Niemcy byli swoistym trybunałem, do którego odwoływano się przy konfliktach polsko-ukraińskich. I niemieckie instytucje odpowiadały za terror na obszarze Łemkowszczyzny.

Stopień wykorzystania historiografii w rozprawie uważam za średni. Co prawda dużą zaletą rozprawy jest wykorzystanie historiografii ukraińskiej, również wspomnień. Ale kwerendę w tym zakresie można było przeprowadzić szerzej, zwłaszcza, że opracowań i wspomnień (co p. Humecki słusznie stwierdził) jest niewiele.

Za błąd uważam niewykorzystanie ustaleń 26 autorów, których teksty złożyły się na wydane w języku angielskim opracowanie *The Lemko Region, 1939-1947. War, Occupation and Deportation*, red. Paul Best, Jarosław Moklak, Cracow-New Haven 2002. Warto odnotować, że był to tom 4 w serii *Carpatho-Slavic Studies*. Zaś nieodnotowany przez p. Humeckiego Paul Best, pracownik *Political Science Department Southern Connecticut State University (New Haven, USA)*, jest wiodącym badaczem łemkowskiej problematyki poza Polską. Natomiast Jarosław Moklak, pracownik Instytutu Historii UJ, jest jego odpowiednikiem w Polsce. W 1994 roku obronił on pracę doktorską „Orientacje polityczne na Łemkowszczyźnie w Drugiej Rzeczypospolitej (moskalofilstwo, ruch staroruski, ukraiński ruch narodowy)” (na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Historycznym). On też wydał

książkę *W walce o tożsamość Ukraińców. Zagadnienie języka wykładowego w szkołach ludowych i średnich w pracach galicyjskiego Sejmu Krajowego 1866 – 1892*, Kraków 2004.

W książce *The Lemko Region, 1939-1947. War, Occupation and Deportation* są teksty historyków z Polski, między innymi śp. Wojciecha Rojka, Grzegorza Mazura, Mariana Zgórniaka i Romana Drozda (!). Swoje teksty opublikowali też badacze z Ukrainy i USA, co podnosi wartość opracowania. W kontekście tej pracy zbiorowej pierwsze dwa zdania wstępu do recenzowanej rozprawy – mówiące, że „na ten temat nie ma prawie żadnych publikacji naukowych” – wydają się problematyczne.

Z tego samego kręgu pochodzi praca *The Lemkos of Poland. Articles and Essays*, red. Paul Best, Jarosław Moklak, Cracow-New Haven 2000. Artykuły tam zawarte dotyczą głównie dwudziestolecia międzywojennego, lecz w oczywisty sposób wiążą się z tematem rozprawy i ich pomijanie jest niewłaściwe.

Recenzowana praca na pewno straciła na nieuwzględnieniu dwóch książek wydanych w Koszalinie. Pierwsza to *Rapsodia dla Łemków* (1994), druga – wg mnie ważniejsza – to wydana w 1996 *Łemkowie w obronie własnej*. Są to mocno subiektywne i emocjonalne, ale przez to ciekawe, rozważania Jarosława Zwolińskiego z okresu II wojny światowej (i tuż po niej). W wielu partiach jest to drobiazgowy opis działań partyzanckich Ukraińców i Łemków pod okupacją niemiecką. Padają tam setki nazwisk. Fragmentami narracja przechodzi w opracowanie historyczne; są zestawienia, podsumowania itp. Książka na pewno ważna dla rozprawy o Łemkowszczyźnie.

Skoro historiografia poświęcona Łemkom jest niewielka, każda rozprawa historyczna może stanowić pretekst do jej podsumowania i zaprezentowania. Dlatego warto odnotować prace drobniejsze, pominięte przez Autora:

- R. Reinfuss, *Łemkowie (opis etnograficzny)*, Kraków 1936.
- A. Kwilecki, *Łemkowie. Zagadnienia migracji i asymilacji*, Warszawa 1974.
- P. Best, *Moskalofilstwo wśród ludności łemkowskiej w XX wieku*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 1993, nr 103.
- Tenże, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny w latach 1934–1944*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa. Tom 4 - Katolickie unie kościelne w Europie środkowej i wschodniej - idea a rzeczywistość*, red. S. Stępień, Przemyśl 1998.
- R. Dubec, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny próba zahamowania konwersji Łemków na prawosławie*, „Almanach Diecezjalny” 2005, t. 1.

- K.Z. Nowakowski, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny w latach 1934–1947*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa. Tom 3 - Studia z dziejów greckokatolickiej diecezji przemyskiej*, red. Stanisław Stępień, Przemyśl 1998.
- B. Prach, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny*, [w:] *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, red. J. Czajkowski, Sanok 1995.
- M. Ryńca, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny w latach 1945–1947*, Kraków 2001.

Uważam, że badanemu tematowi dobrze by się przysłużyło ukazanie go na szerszym tle innych systemów okupacyjnych III Rzeszy. Pan Mariusz Humecki drobniogowo np. opisał rozwój szkolnictwa ukraińskiego pod okupacją niemiecką, co stanowiło dający do myślenia kontrast wobec okresu II Rzeczypospolitej. Jednak nie było to wyjątkiem. Bardzo podobna sytuacja była na obszarze Białorusi, w okresie gdy obszarem tym zarządzał Wilhelm Kube, zwolennik białorutenizacji, wypierania wpływów polskich poprzez popieranie Białorusinów (nawet wbrew innym przywódcom nazistowskim). Dodam za pracę Jerzego Turonka (*Białoruś pod okupacją niemiecką*, Warszawa 1993), że liczba szkół podstawowych na obszarze Generalnego Komisarjatu Białorusi w końcu roku szkolnego 1941/42 wynosiła 3485. Uczyło się w nich (po białorusku) 346 tys. uczniów i pracowało 9716 nauczycieli.

Warsztat badawczy Autora i strona techniczna (edytorska) maszynopisu.

Podsumowując, warsztat badawczy p. Mariusza Humeckiego uważam za dobry. Wstęp, bibliografia, przypisy skonstruowane są zasadniczo poprawnie; podobnie – spis skrótów i tabele (może z wyjątkiem tabeli nr 5 gdzie są puste komórki, a przecież są reguły, jak je wypełnić gdy nie ma danych). Przypisy umieszczone są we właściwej liczbie, w miejscach, w których być powinny (czyli gdy czytelnik może być zainteresowany poszerzeniem wiedzy lub weryfikacją tez Autora).

Autor stara się być obiektywnym. Niełatwe to zadanie, gdy tematyka pracy dotyczy spaw narodowościowych i to w okresie wielkiej próby, jaką były lata II wojny światowej. Rzadkie stawanie po określonej „stronie” (zwykle „ukraińskiej”) nie przekreśla tego wniosku.

Maszynopis przygotowany jest starannie. Niewiele jest literówek, widać, że tekst był wielokrotnie czytany. Jedyne zarzut ogólniejszej natury, to brak wyjustowania treści przypisów (można to przecież zrobić w kilku ruchach).

Za niepoprawne muszę uznać pomijanie imion postaci przywoływanych w rozprawie (choć zwróciłem uwagę na przypis nr 18, gdzie Autor tłumaczy niemożność). Przyjętą powszechnie regułą jest podawanie imienia, gdy po raz pierwszy jest przywoływana w tekście. Nie chodzi o postacie marginalne, lecz ważne dla tematu, np. starosty Heinischa (s. 32). Inny przykład: s. 9: przewodniczący „Łemko-Sojuzu” to „O. Hnatyszak”, czyli w rzeczywistości: Orest Hnatyszak, który podczas wojny zginął w obozie w Auschwitz. Ustalenie wielu nazwisk nie sprawia obecnie kłopotu, gdy dostępne są miliony publikacji w bibliotekach cyfrowych (i mają one odpowiednie wyszukiwarki). Imię adwokata Siokały, Jarosław, pada chociażby w znanym Autorowi (bo przywoływanym w rozprawie) opracowaniu: Krzysztof. Z. Nowakowski, *Sytuacja polityczna na Łemkowszczyźnie w latach 1918-1939*, [w:] *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, cz. I, Rzeszów 1992, s. 313-350. I tak jest w części przypadków.

Uzupełnienia wymaga też indeks nazwisk, bo nie wszystkie zostały uwzględnione (np. M. Kaczkowski na s. 10 – początkowo bez imienia, dopiero w późniejszej części tekstu z imieniem) lub Fr. Hövelmayer (s. 31) (na imię miał Fritz).

Nieliczne, ale zdarzają się pomyłki w nazwiskach (zwłaszcza niemieckich), co przed ewentualnym drukiem rozprawy należy sprawdzić. Np. wspomniany na s. 27 Max Grosskamf to w istocie Max Grosskopf, krakowski komendant policji bezpieczeństwa.

W cytatach cudzośćłów występuje łącznie z kursywą, co jest błędnym zapisem. Zasady edycji tekstów są w tym zakresie jednoznaczne: jedno albo drugie (vide: J. Kamień, *Podręcznik autora*, Gdańsk 2015, s. 59).

W rzadkich przypadkach cytaty z prac historyków nie są organicznie związane z narracją Autora (s. 10); nie są też wzbogacone komentarzem Autora, czyli czytający nie wie, czy Autor z cytowaną opinią innego badacza zgadza się czy nie (s. 85).

Brak też konsekwencji w skrótach: raz „r.” innym razem „rok” w rozwinięciu.

Pomniejsze uwagi merytoryczne.

- Błędna pisownia: „Straż graniczna” (s. 17).
- „gwara łemkowska” (s. 9) czy „dialekt łemkowski” (s. 13)? Te określenia nie są tożsame.
- s. 14: Mocno dyskusyjna teza, iż SG nie doceniał początkowo zagrożenia niemieckiego, które wzmogło się po zajęciu Czech i podporządkowaniu Słowacji w marcu 1939 roku (vide: A. Woźny, *Niemieckie przygotowania do wojny z Polską w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych w latach 1933-1939*, Warszawa 2000, s. 265).

- s. 15: „Generalny Inspektor” (15 s.) wskazana pełna nazwa.
- s. 11: Autor napisał, że UNDO miało na Łemkowszczyźnie „charakter frontu narodowego”. Nie rozumiem co to znaczy „front” (chyba zjawisko masowe i luźne?). Tym bardziej, że dalej dodaje, że jednoczyło głównie inteligencję łemkowską (raczej nieliczną). Jest tu chyba błąd w rozumowaniu. Przypomnę, że w historiografii odróżnia się partie członkowskie i wyborcze (o luźnej strukturze). I taką partią wyborczą było zapewne UNDO.
- s. 15: obszar karpacki miały bronić „formacje w większości nieregularne”. Czyli jakie (ON)? Nie Wojska Polskiego? To raczej niepoprawny wniosek, bo przecież Armia Karpaty była konkretną formacją.
- s. 17: Autor napisał, że w pierwszych dniach kampanii wrześniowej Armia Karpaty nie prowadziła walk z wrogiem. Które dni są „pierwsze”?
- s. 17: sugerowałbym używanie nazw oryginalnych obcych formacji, czyli: Jánošík a nie Janosik, bo to polska transkrypcja; i dalej – Škultéty, Rázus itp.
- s. 19: padająca tam nazwa „Bernolak” to kryptonim słowackiej Armia Polowa Bernolák (pożądana byłaby pełna nazwa, dopiero po jej wymienieniu – skrót).
- s. 21: niewłaściwe określenie „polska prowokacja wobec Ukraińców” na akt postrzelenia okupanta niemieckiego przez Polaka na terytorium Rzeczypospolitej. Należy odróżnić kto był okupantem, a kto się bronił.
- s. 22: to samo w odniesieniu do „zamachu” „polskiego żołnierza” na oficera niemieckiego. Był to okres wojny, terytorium Polski, więc taki akt trudno określić jako zamach.
- s. 24: przytoczona tam opinia S. Stanucha, bardzo daleko uogólniająca, powinna być potraktowana z rezerwą. Nie ze względu na swoją wymowę, lecz rozmiar uogólnienia, do którego zapewne autor (Stanuch) nie miał podstaw, bo nie prowadził takich badań. Po prostu – tak mu się wydawało na podstawie kilku przypadków, jakie znał z autopsji.
- s. 25: Wymieniając zadania Einsatzgruppen Autor pominął fizyczną eksterminację Żydów, komunistów i – często – przedstawicieli inteligencji polskiej. Zwłaszcza jednak to pierwsze zdanie było z niemieckiego punktu widzenia (ale i licznych ofiar) ważne.
- s. 26: Ortskommendanturen to nie miejskie lecz okręgowe komendantury.
- s. 26: Niemcy brali zakładników nie w celu „zapewnienia bezpieczeństwa w poszczególnych miejscowościach”, jak napisał Autor, lecz zapewnienia posłuszeństwa mieszkańców (chyba, że Autor przyjmuje optykę okupanta).

- s. 27 i następne: pożądane byłoby tłumaczenie stopni SS na język polski, co pozwoliłoby ocenić rangę osób, o których Autor pisze.
- s. 32: „prawdziwie niemiecki nazista” – raczej nieszczęśliwy zwrot.
- s. 33: Autor napisał tam o „porażce koncepcji współpracy Niemców z Polakami w ramach Generalnej Guberni”. Nie wiem, o jakiej „koncepcji współpracy” mowa. Okupant oczekiwał posłuszeństwa, może jedynie eufemistycznie określano to jako współpracę.
- s. 38-40: „Cyganów”?
- s. 37-41: eksterminacja Żydów i Cyganów, nie na temat.

Zabrakło mi umieszczonych w przypisach biogramów Ukraińców przywoływanych w pracy. Autor sam we wstępie wspomina o ubóstwie historiografii w tym zakresie. Warto by – uzupełniając tę lukę – stworzyć z rozprawy niewielkie kompendium wiedzy biograficznej Łemkowszczyzny z połowy XX w. Żałuję też, że Autor opisując strukturę władz Generalnego Gubernatorstwa nie dodał (w przypisach) krótkich informacji biograficznych. Ludzie ci decydowali o losach Łemków. A koleje życia mieli frapujące, jak np. wymieniony na s. 27 Walter Huppenkothen, związany z mordami na dziesiątkach tysięcy Polaków do końca 1940 roku, umarł dopiero w 1978 roku (w Lubece, a nie jak by się mogło wydawać – w którymś z krajów Ameryki Południowej).

Opinia o braku opisów niemieckich prześladowań Ukraińców na Łemkowszczyźnie jest trafna, lecz właśnie dlatego jest uzasadnienie do napisania rozprawy doktorskiej. Dodam, że również zbrodnie na Polakach nie zostały w pełni opisane, i lukę tę wypełnia się dopiero w ostatnich latach (by przytoczyć tytuły: *Nikołaj Iwanow, Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina*. Kraków: Znak, 2015; *Richard C. Lukas, Zapomniany Holokaust. Polacy pod okupacją niemiecką 1939-1945*).

W kontekście problemu Goralenvolk (s. 35) wniosek Autora o niezbyt szerokim odzewie jest dyskusyjny. Szkoda, że nie wykorzystał: *S. Żerko, Próba sformowania na Podhalu „Legionu Góralskiego” Waffen-SS, „Przegląd Zachodni” 1997, nr 3*.

Kluczową umiejętnością historyka jest dostrzeganie i opisywanie związków przyczynkowo-skutkowych w przeszłości. W niektórych fragmentach rozprawy brakowało mi wyraźnego ich określenia. Np. na s. 19 Autor opisuje „pierwsze represje i ofiary terroru”, wskazując na prewencyjne działania polskiej Policji Państwowej (ta nazwa niestety nie pada). Jednak brakuje wskazania dlaczego władze tak postępowały. Czy była to tylko formalna realizacja wcześniejszej dyrektywy, czy też reakcja na pewne działania lub postawy

mieszkańców Łemkowszczyzny? Władze polskie były świadome nastrojów wśród części Ukraińców. Wiedziały o nielegalnym przekraczaniu granicy, by zasilić Legion Suszki powstający pod egidą Niemców (Oddział Wojskowy Nacjonalistów). Wcześniej na s. 19 Autor przytoczył fragment meldunków armii słowackiej, iż „obywatele narodowości rusińskiej zamieszkujący teren polskiego pogranicza są bardzo przyjaźnie nastawieni do państwa słowackiego”, czyli do agresora. W takim przypadku aresztowania stają się raczej zrozumiałe, jednak takiej konstatacji zabrakło. Historyk, aby zrozumieć, musi podejmować wysiłek wczucia się w motywy postępowania wszystkich stron wydarzeń.

Podsumowanie.

Uważam, że zadaniem recenzenta jest nie tylko ocena rozprawy, ale i pomoc Autorowi w dalszym postępowaniu z tekstem. Dlatego znacznie większy nacisk położyłem nie na pochwały, lecz uwagi krytyczne. Może to sprawiać wrażenie, że ułomności przeważają. Tak nie jest. To praca napisana poprawnie, oryginalna, wnosząca do historiografii tyle, ile oczekuje się po doktoracie. Potwierdza wiedzę i umiejętności Pana Magistra. Jednak opis zastrzeżeń jest ważniejszy niż pochwały. Poważna ich część to w istocie polemika z Autorem, propozycje, a nie zalecenia zmiany.

Rozprawa „Ludność ukraińska na Łemkowszczyźnie 1939-1945” spełnia kryteria dysertacji doktorskiej w myśl wymogów zawartych w art. 13 Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym (z późniejszymi zmianami). Wnoszę o dopuszczenie mgra Mariusza Humeckiego do dalszych etapów w przewodzie doktorskim.

Listopad 2015 roku

prof. dr hab. Wojciech Skóra

